

Małgorzata Witczak
MSOŚ

Co można zmieścić w zegarku?

Lecę wspaniałym odrzutowcem z Warszawy do Dar es Salam i w ciągu dwóch godzin jestem na miejscu. Dwie godziny na podróż to mnóstwo straconego czasu, ale tej trasy nie da się szybciej pokonać, jakieś podejrzane cyrkulacje powietrza czy coś takiego.

Bagażu nie mam żadnego, no może gdyby za bagaż uznać zegarek. Wsiadam do samolotu, wygodnie rozsiadam się na zarezerwowanym miejscu, nie muszę nawet mieć przy sobie biletu, indywidualny kod został zapisany w moim zegarku przy internetowej rezerwacji biletu połączonej z opłatą. Włączam muzykę która wydobywa się z zegarka i poprzez magiczne impulsy podąża wzdłuż mojej ręki bezpośrednio do ucha, mój towarzysz podróży nie musi słycać razem ze mną jak lud Kaima gra na bębnach. Po chwili pojawia się ktoś z obsługi i proponuje mi napój, oczywiście jestem zainteresowana w końcu niedługo wylądujemy w Afryce... Płacę za napój wysuwając nadgarstek z zegarkiem w stronę automatu czytającego nr karty kredytowej....

Za trzy godzinny mam konferencje. Korzystając wyłącznie z zegarka i własnego umysłu dopracowuję analizę, z którą mam zapoznać pozostałych uczestników konferencji.

Intensywnie pracuję , popijając podany mi wcześniej napój wsłuchując się co jakiś czas w uderzenia bębnów . Nagle pracę przerywa mi telefon, w sumie nie telefon tylko zegarek (w którym jest także telefon GSM, działający w wszystkich zakresach GSM i UMTS). Na tarczy wyświetla się nadchodzące połączenie - oczywiście odbieram.

Dzwoni Sam : - Nie musisz przygotowywać na dziś tej analizy, ta konferencja została przełożona na jutro. Dziś masz wolne.

Odpowiadam :- Dzięki.

I na tym kończy się nasza rozmowa. Zamyślam się na chwilę, nad tym czym mogę się zająć i przypominam sobie że przed wyjazdem zaczęłam czytać wspaniałą książkę - rzecz jasna nie dźwigam jej ze sobą.

Zmieniam parę rzeczy w zegarku i przede mną wyświetla się zamiast nudnej analizy , tekst ostatnio czytanej książki. Jest nawet właściwa strona. Oczywiście obraz holograficzny, a nie obraz na wyświetlaczu zegarka.

Wyłączam książkę i zaczynam zastanawiać się co by tu jeszcze porobić . Mam jeszcze godzinę do lądowania....

Postanawiam napisać kolejną skargę do administracji, odpalam Worda (na szczęście Windows wymyślił program do zegarków działający również w komórkach) i piszę. Robię przerwę na skorzystanie z przeglądarki internetowej, aby znaleźć adres administracji. Zawsze zapominam, mimo, że należę i działam w tej wspólnocie mieszkaniowej od kilku lat. Resztę czasu postanawiam poświęcić na jakąś grę.

Zabijam kolejnego potwora, gdy dostrzegam kątem oka, że mój sąsiad wiezie ze sobą wyjątkową maskę masajską, która przy poruszaniu wydaje dźwięki. Postanawiam go spytać czy mogę nagrać jego zabawy maską- Przepraszam czy mogłabym...- pytam zawstydzona swoim wścibstwem.

-Jasne –mówi mój sąsiad i zaczyna jeszcze energiczniej wymachiwać maską.

Pstryk. Robię pierwsze zdjęcie, po czym przechodzę do nagrywania filmu. Mój sąsiad pyta, czy mam zoom optyczny i jaki? Odpowiedź wprawia go w zdziwienie , też chciałby mieć taki zegarek. Mógłby zrobić zdjęcia wszystkim maską trzymanym przez Masajów, nie płacąc za wnoszenie aparatu do wioski, co zawsze zniechęca go do robienia zdjęć.

Podróż się kończy, żegnam się z moim towarzyszem i przystępuję do odprawy. W informacji odbieram kluczyki do samochodu zostawione tu specjalnie dla mnie.

Odszukuję mój samochód . Już mam włożyć kluczyki i je przekręcić, gdy nagle słyszę jakiś nagły hałas – jakby wybuch. Podskakuję w miejscu, upuszczając oczywiście kluczyki.. Schylam się pod samochód macam ręką, ale nic. „Gdzie one mogą być” - myślę. I nagle złota myśl „czemu nie pomyślałam o latarce ?” Nie taka złota jak się okazuje, bo nie wybawia mnie z kłopotu. W dodatku zaczyna padać deszcz . Przez zaciśnięte zęby cedzę: - Latarka, kurde, przydałaby się latarka. I nagle zegarek rozbłyśka.

No tak ma funkcję latarki opartej na diodach. Rozmarzam się nagle nad walką naukowców o wynalezienie niebieskiej diody i podnieceniem ojca, gdy wreszcie im się to udało. Pamiętam moją prośbę o parę takich diodek do moich konstrukcji , robionych pod okiem ojca, gdy przyjeżdżał z Angli.... Pamiętam też jak powiedział mi, że są za drogie do zabawy...

Rozmyślenia nad dzieciństwem z niebieskimi diodkami, przerywa mi wzmocnienie się deszczu.

Wesście przy pomocy „latarki” znajduję kluczyki, błyskawicznie otwieram drzwi i wsiam do samochodu.

Po paru minutach podróży w deszczu trafiam wreszcie pod mój hotel i biegiem poruszam się w kierunku wejścia. Czekając na potwierdzenie rezerwacji dzięki odpowiedniemu modułowi wbudowanemu w zegarku mierzę temperaturę i ciśnienie, po powrocie do Polski chcę, jak zwykle co trzy miesiące, oddać krew. Pomiar okazuje się negatywny, niskie ciśnienie i wysoka temperatura. Przez hotelowy hol rozbrzmiewa się moje głośne kichnięcie...

Budzę się. Widzę kolejkę ludzi czekających na wizytę do lekarza w celu szczepienia, która z przerażeniem wlepia we mnie oczy. No tak to był tylko sen, moja podróż dopiero się zaczyna. W tej chwili widzę jednak popełnioną gafę – nie ukrywając przeziębienia w kolejce do szczepienia. W dodatku do szczepienia podczas, którego nie można być chorym. Opuszczam poczekalnię i snując marzenia wychodzę na ulicę.